Nr 164. Kraków, Sroda 22 Czerwca 1910. Rok XVIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal.

Na prowincyi: miesięcznie 2 kor. 70 h., kwartalnie 8 kor. W państwie Niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 h.

Cena numeru pojedynczego 10 hal. a numeru poniedziałkowego 4 h.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 6-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

W dni poświąteczne wychodzi dwa razy dziennie: o godz. 8-ej rano i o godz. 6-ej wieczorem.

Listy pieniężne, przekazy są prenumeratę i inseraty nadsyłać można franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Tel. Nr. 19.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu", róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej L. 7. Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, za każdy następny raz 12 hal., skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 30 hal. za pierwszy raz, każdy następny 12 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. Nekrologi itd. 80 hal. Załączniki do „Głosu Narodu (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 k. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski (Pasaż Hausmana), w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl, w Berlinie F. E. Coe, w Budapeszcie I. Leopold, w Paryżu de Racakowski 14 Cité de Trevise, F. Jones & Cie, A. Lorette.

Zaprzepaszczone kanały.

(Telegramy „Głosu Narodu" z 21 Czerwca)

Wiedeń (Tel. wł.) Sytuacya w parlamencie stała się naprężoną wskutek sporu, jaki powstał między prezydyum Koła polskiego a gabinetem w sprawie budowy kanału Dunaj-Odra-Wisła.

Dziś w południe przyjął prezydyum Koła polskiego prezydent ministrów bar. Bienerth i oświadczył, że trudności w Izbie posłów się powiększą, ponieważ **niema mowy o rozpoczęciu budowy kanałów w najbliższym czasie a ustawa kanałowa zostanie zaprzepaszczona.**

Bar. Bienerth dał do zrozumienia prezydyum Koła, że Galicya otrzyma **jakieś odszkodowanie za utratę kanałów.**

Prezydyum Koła przyjęło oświadczenie bar. Bienertha do wiadomości i zreferuje tę sprawę na komisyi parlamentarnej Koła polskiego, która odbędzie posiedzenie dziś o godz. 5 popołudniu.

W Kole polskiem panuje wśród posłów oburzenie na ministra skarbu i ministra-rodaka za zaniedbanie przedsięwzięcia kroków, któreby nie dozwoliły na zaprzepaszczenie ustawy kanałowej.

Nie jest wykluczone, że przyjdzie do komplikacyi osobistych i politycznych z powodu zaprzepaszczenia sprawy kanałowej.

Wiedeń. (T. wł.). W dalszym ciągu oświadczył bar. Bienerth prezydyum Koła, że przed wakacyami musi Izba załatwić szereg przedłożeń podatkowych, a mianowicie podwyższenie podatku od wódki, podatku osobisto-dochodowego, podatku od dywidendy oraz ustawę o fakultecie prawniczym włoskim.

W Kole Polskiem — o ile wiadomo korespondentowi wiedeńskiemu »Głosu Narodu« — panuje skłonność do załatwienia przedłożenia w sprawie podatku od wódki i podatku osobisto-dochodowego, pod warunkiem, aby dochody z tych podatków przeznaczone zostały na uzdrowienie finansów krajowych.

Sytuacya w parlamencie skutkiem sprawy kanałowej jest **bardzo naprężona i poważna.** Część posłów Koła Polskiego i część posłów krakowskich czyni wyrzuty ministrowi dla Galicyi i ministrowi skarbu, za to, że pozwolili zaprzepaścić tak ważną dla całego kraju a specyalnie dla Krakowa sprawę, jak budowę kanałów.

Mówią też, że **roboty**, jakie rozpoczęto około **skanalizowania Wisły i wszystkie roboty przygotowawcze zostaną wstrzymane.**

Niebezpieczeństwo cholery.

„Gazeta lwowska" ogłasza:

Że względu na grożące niebezpieczeństwo zawleczenia cholery z Rosyi, koniecznem jest zabezpieczenie odpowiedniej ilości sił lekarskich, którychby można użyć bądź do wykonywania rewizyi lekarskich w miejscach wchodowych, bądź też tłumienia cholery w razie zawleczenia jej do kraju. — Tytułem wynagrodzenia za te czynności przyznało ministerstwo spraw wewnętrznych dyety po 20 koron w razie pełnienia służby w miejscowości siedziby lekarza i w najbliższej okolicy, a 30 koron w razie eksponowania go poza stałą jego siedzibę i w tym przypadku zwrot kosztów podróży. Ci lekarze, którzy mieliby zamiar podjąć się obowiązków lekarzy rewizyjnych lub cholerycznych, zechcą się zgłosić osobiście do biura sanitarnego w namiestnictwie w celu podpisania odpowiedniej deklaracyi, lub też nadesłać deklaracyę listownie i wyraźnie nadmienić, czy są gotowi do ekspozytury w którymkolwiek miejscu, czy też mogą przyjąć obowiązki lekarzy cholerycznych jedynie w miejscowościach swej stałej siedziby.

Stan zdrowia ludności Podwołoczysk oddano pod ścisłą kontrolę zwierzchności gminnej i lekarza delegowanego. — Oprócz tego wydało namiestnictwo zarządzenia ochronne, by nie dopuścić do zawlekania cholery z Podwołoczysk. Świeżego wypadku zachorowania na cholerę w tej gminie niema.

Z dniem wczorajszym została wprowadzona rewizya lekarska osób, przybywających z Rosyi na stacyach w Podwołoczyskach i Brodach.

Cholera w Rosyi.

Odessa. (Tel. aj. Pet.) Od początku wybuchu epidemii cholerycznej zachorowało 20 osób, zmarło 12.

Rostów nad Donem. (Tel. aj. Pet.) **Na cholerę zachorowało 708 osób, zmarło 197.**

Kijów. (Tel. aj. Pet.) Na cholerę zachorowało 39 osób, zmarło 15, pozostaje chorych 55. — W guberni kijowskiej zachorowało 8, zmarły 3, pozostaje chorych 7.

Z Rady państwa.

(Telefonem).

Wiedeń. (T. B.). Prezydent otworzył posiedzenie o kwadrans na 11. Przystąpiono do porządku dziennego, przedewszystkiem do głosowania nad grupą III. Budżety ministerstw handlu, kolei, dalej rolnictwa i robót publicznych, administracyi budynków państwowych i nowych budowli zostały przyjęte. Wnioski mniejszości p. Tomaszica odrzucono 246 głosami przeciw 142. Przystąpiono potem do obrad nad grupą IV.

Sprawozdawca p. Steinwender podaje do wiadomości, że w udziale na wydatki na cele wspólne wstawiona została suma 70 mil. w tem założeniu, że z zezwolonego nadzwyczajnego zapotrzebowania w tym roku 70 mil. będzie wypłaconych. W pozycyę ogólną „administracya kasowa" wstawiono sumę 70 mil. jako pokrycie. Pokazuje się jednak, że z tych 70 mil. już w r. ub. wypłacono 30 mil., tak, że na rok bieżący ma być wstawione w budżet tylko 40 mil., dlatego dotyczące cyfry i końcowa suma w ustawie finansowej doznają odpowiedniej poprawki. Pierwszy ustęp art. 8 ust. finansowej, wedle którego nadwyżki budżetowe z r. 1908 mają być wcielone do zapasów kasowych jest zbyteczny, ponieważ stało się to już w prowizoryum budżetowem.

Poseł Malik żali się na uprzywilejowanie Czechów; oświadcza się przeciw budowie dróg wodnych, jako rzeczy nierentownej (!) i przeciw otworzeniu fakultetu włoskiego. Co do encykliki Boromeusza, zarzuca mowca, że ona narusza (!) uczucia protestantów Austryi (p. Malik jest starokatolikiem. Przyp. Red.), zarówno, jak w Niemczech; żąda w tej sprawie zadośćuczynienia. Zwraca się wkońcu przeciw klerykalnym wpływom w odniesieniu do szkół w Austryi i krytykuje plan finansowy rządu.

P. Kunschak domaga się od ministerstwa skarbu ostatecznego uregulowania i popierania losów państwowych, służących pomocniczych dalej robotników pracujących w salinach i fabrykach tytoniu. Stawia w tej mierze rezolucye. Potem p. Binovec przemawia w języku czeskim, po nim pp. Kreilmeier i Schlossnickel.

Telegramy

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 21 Czerwca.)

Giełda.

Wiedeń. (Tel. wł.) Na dzisiejszej giełdzie przebieg był spokojny. Akcye przeważnie poszły w górę. Akcye „Alpiny" poszły w górę o 6 kor.

Nowy senat uniwersytecki.

Lwów. (T. B.) Dziekanem wydziału prawniczego w uniwersytecie lwowskim wybrany został prof. Dr Stanisław Grabski, — dziekanem wydziału teologicznego X. prof. Dr Narajewski.

Zamykanie sklepów.

Wiedeń. (T. B.) Deputacya obradującego tu kongresu cukierników przybyła dziś do ministra handlu z prośbą o przywrócenie dawnej godziny zamykania sklepów. Minister zażądał przedłożenia mu konkretnych propozycyi i wyraził zdanie, że uda się w drodze rozporządzenia podniesionym życzeniom zadość uczynić.

Czarnogóra Królestwem.

Zagrzeb. (Tel. wł.) Uporczywie krąży tu pogłoska, że Francya, Anglia i Rosya uzyskały u Turcyi zgodę na odstąpienie sandżaku Nowobazarskiego Czarnogórze **i podniesienie Czarnogóry do rzędu królestw.** Dodają, że w tym kierunku wspomniane mocarstwa prowadzą rokowania z Wiedniem.

Śmierć siostry cesarzowej niemieckiej.

Karlsruhe. (T. B.) Księżna Teodora Schleswig-holsztyńska najmłodsza siostra cesarzowej niemieckiej umarła na chorobę serca.

Echa tajemniczego morderstwa.

Como. (T. B.) Rosyanin Ispoletow, aresztowany niedawno pod zarzutem udziału w zamordowaniu Amerykanki, której zwłoki znaleziono w kufrze w jeziorze, wypuszczony został na wolność.

Propaganda rewolucyjna w Chinach

Nowy Jork. (T. B.) „New Jork Herald" donosi z Pekinu, że wicekról Hupech Hunan kazał uwięzić 4 wysokich oficerów 8 dywizyi pod zarzutem, że brali udział w rewolucyjnej propagandzie. Wicekról sądzi, że przez to aresztowanie zdusi w zarodku cały ten ruch, który miał na celu stworzyć ligę wojskową, opanować armię a przez nią i rządy. Krytyczna sytuacya Hunane pogorszyła się jeszcze wskutek powodzi. W północnej części kraju straty w ludziach są ogromne, a ludność cierpi nędzę.

Wiadomości polityczne.

Wykrętna rezolucya. Komitet główny stronnictwa narodowo demokratycznego uchwalił w niedzielę rezolucyę, która przez swoją wykrętność, dwuznaczność i sprzeczność treściową ma załagodzić spór między zarządem stronnictwa a jego grupą poselską w Wiedniu. Jak wiadomo — Zarząd stronnictwa ogłosił przed 10 dniami, że posłowie wszechpolscy w Wiedniu zależni są w swej taktyce od jego dyrektyw. Na to posłowie odpowiedzieli uchwałą z 11 czerwca, że od nikogo wskazówek brać nie myślą i politykę prowadzić będą samodzielnie. Grupa umiarkowana posłów z Drem Germanem na czele groziła nawet secesyą z partyi, gdyby Zarząd lwowski chciał posłów zmuszać do wykonywania „awanturniczych" projektów pp. Grabskiego i Pawlikowskiego, jak np. do opozycyi przeciw namiestnikowi. Rezolucya niedzielna przyznaje obu stronom słuszność. Według niej dyrektywy stronnictwa obowiązują „wszystkie organa i wszystkich członków stronnictwa". Atoli „grupy poselskie decydują samodzielnie, chociaż w porozumieniu z komitetem wykonawczym o taktyce swej parlamentarnej". Wypada z tych słów, że przecież jednak posłowie są ograniczeni, bo muszą działać z porozumieniem Zarządu stronictwa. Atoli o kilka wierszy niżej mówi rezolucya, że owe dyrektywy „nie krępują taktycznej działalności posłów na terenie parlamentarnym"... Gdzie tu konsekwencya? Nie wiadomo teraz, czy „dyrektywy" p. Grabskiego „obowiązują" posłów, czy „nie krępują" ich i czy posłowie „decydują samodzielnie". Wszystkie te bowiem twierdzenia zawiera owa wszechpolska rezolucya.

Atoli największą zagadką jest teraz kierunek przyszłej polityki wszechpolaków. Zjazd powiedział: zwalczać trzeba Dra Bobrzyńskiego, posłowie się sprzeciwili, a niedzielna rezolucya nakazuje im słuchać dyrektyw Zjazdu, ale „nie krępować się niemi na terenie parlamentarnym". Co więc zrobią posłowie, zwłaszcza z grupy Dra Germana? Rezolucya, jak wyrocznia Delficka, wróży na dwie strony.

Koślawa i wykrętna rezolucya nie przywróci stronnictwu wszechpolskiemu jedności i spoistości, bo brak mu tego głównego kitu, jakim jest rozumny program partyjny i wiara członków w ten program. Spekulanci wierzą tylko w interes i ten jest dla nich programem. Dla jednych wszechpolaków takim interesem jest operetkowa opozycya przeciw Bilińskiemu, dla innych umiarkowanie wobec rządu, a dla innych jeszcze opozycya przeciw Bobrzyńskiemu i t. d.

O posiedzeniu niedzielnem donosi „Kuryer Lwowski", że nie brali w niem udziału posłowie: Głąbiński, German, Tomaszewski, Gold, Gall, Battaglia, nie przybyli też posłowie burmistrze sejmowi z wyjątkiem p. Sali. Poseł Tertil usprawiedliwił swą nieobecność. Wobec tego prawica nie była zupełnie na posiedzeniu komitetu reprezentowana, a uchwały zapadły jednomyślnie.

Głównym referentem był onegdaj prof. Dr Grabski, który przedstawił sytuacyę polityczną. Dyskusya, która się potem rozwinęła, była bardzo radykalna i ostra. Mówiono sobie prawdę w oczy i krytykowano cały szereg dotychczasowych kroków stronnictwa. Najostrzejszemi słowy potępiono p. Battaglię.

Uchwalono również posłowi Germanowi jak najostrzejsze potępienie za jego politykę, a prezydyum poruczono zakomunikować tę uchwałę posłowi Germanowi. Początkowo chciano p. Germana ze stronnictwa wykluczyć, ale zaniechano tego, ponieważ za nim poszłoby 9 posłów.

Poseł German miał na poniedziałek zwołać do Nowego Sącza sejmik relacyjny, celem uzyskania wotum ufności dla swej polityki. O tem zgromadzeniu nie mamy dotąd własnych relacyi. Ale — jak słychać — zgromadzenie to p. Germanowi nie poszło, bo jawiło się na niem zaledwie kilka osób. Ogólnie przypuszczają, że poseł German wobec wczorajszych uchwał ze stronnictwa wystąpi.

Zaprzepaszczona instytucya.

Jak się u nas zaprzepaszcza najpożyteczniejsze, najpotrzebniejsze instytucye, jaskrawym i pouczającym przykładem jest miejskie Muzeum techniczno-przemysłowe, — o którem śmiało można powiedzieć, że wcale nie funkcyonuje. Założone przed 30 kilku laty prywatną ofiarnością i staraniem Adryana Baranieckiego, męża, którego wielkie zasługi wobec Krakowa nie zostały dotychczas ocenione i upamiętnione, — Muzeum techniczno-przemysłowe posiada obecnie bogate i ciekawe zbiory, wielką specyalną bibliotekę i warsztaty wzorowe i rozporządza wysokiemi subwencyami i dotacyami, których suma przewyższa 60 000 koron rocznie. Od kraju mianowicie dostaje Muzeum 14.700 kor.

od państwa	15.210	„
od gminy	28.573	„
od instyt. pryw.	1600	„
Razem. . .	60.083	kor.

Jest to suma bardzo poważna, która należycie użyta może i powinna przynieść poważne i trwałe korzyści praktyczne i teoretyczne. Muzeum bowiem jest nietylko pokazem ciekawych przedmiotów, ale wielkim warsztatem wzorowym, którego przeznaczeniem jest stworzyć silną podstawę dla ciągłego, normalnego rozwoju rękodzielnictwa. Do tego celu służą kursa zawodowe, wykłady doryweze, wydawnictwa specyalne itd. itd., a nie ulega chyba wątpliwości, że młodsze pokolenie naszych techników praktycznych i rękodzielników bardzo potrzebuje podobnej instytucyi — i wiele z niej może skorzystać.

Czy jednak Muzeum spełnia choć w części to swoje zadanie? Z całą bezstronnością oceniając jego działalność, śmiało należy odpowiedzieć przecząco na powyższe pytanie. A gdybyśmy chcieli doszukiwać się głównej przyczyny tego rażącego zapomnienia swoich celów ze strony instytucyi publicznej, znajdziemy ją przedewszystkiem w jej zarządzie i w systemie przez ten zarząd przyjętym.

Zapewne, istnieją także inne powody, które przeszkadzają muzeum technicznemu w spełnianie jego misyi, jak np. zły i zupełnie nieodpowiedni lokal, tudzież brak miejsca, istotnie niezwykle krępujący rozwój Zakładu — ale nawet po usunięciu tych zewnętrznych niedogodności, skoro muzeum zostanie przeniesione do nowego gmachu — budowanego, nawiasem mówiąc, w miejscu niezbyt odpowiedniem — instytucya pozostanie i nadal prawie niepożyteczną i bezpłodną — jeżeli system nie ulegnie gruntownej zmianie, jeżeli zarząd nie przejdzie w inne ręce. Bo niestety, w tym wypadku, podobnie, jak w niezliczonych innych u nas, przy organizacyi zakładu rozpatrywanie fachowych kwalifikacyi członków zarządu stanowiło ostatnią troskę naszej autonomicznej władzy, w której rękach spoczywają losy Muzeum. Przeważną rolę odegrały tu osobiste względy i samowola prezydyum, której w pomoc przyszły, jak zwykle, indolencya, trwożliwość i bezradność naszej świetnej Rady miejskiej.

Następstwem takiego obsadzenia odpowiedzialnych stanowisk była szybka dezorganizacya Muzeum i wytrącenie zakładu z torów zdrowej i pożytecznej pracy. Instytucya straciła poprostu kontakt z temi sferami, dla których w pierwszym rzędzie była przeznaczona, a cała jej działalność ograniczyła się do paru dość niedołężnie prowadzonych kursów zawodowych, których rezultaty pozostały niemal całkowicie na papierze.

Ostatecznie i prezydyum miasta spostrzegło, że Muzeum idzie na marne i zaprzepaszcza się z każdym niemal miesiącem; podjęto zatem pewne sanacyjne usiłowania, które jednak ograniczyły się dotychczas do „dobrowolnej", ale ciągle jeszcze platonicznej dymisyi Dyrektora. Bo chociaż p. Stryjeński już od kilku miesięcy zrezygnował ze swego stanowiska, faktycznie jednak pełni jeszcze ciągle przynajmniej zewnętrznie swoje funkcye — o ile wogóle można mówić o urzędowaniu w obecnych warunkach — Ponieważ wymieniliśmy nazwisko p. Stryjeńskiego, musimy odrazu zastrzedz się, że nie mamy żadnej podstawy do kwestyonowania jego osobistych przymiotów; ale cały przebieg jego dyrekcyi dowodzi, że na kierownika tej właśnie instytucyi nie miał on odpowiednich kwalifikacyi — a w dodatku pracował tam nadzwyczaj pobieżnie, bez żadnego zamiłowania, bez programu i bez zgłębienia swego zadania.

Rozpisano wprawdzie przed kilku miesiącami na stanowisko Dyrektora konkurs, na który zgłosiło się kilkunastu podobno zupełnie poważnych kandydatów — ale decyzya dotąd nie zapadła i prawdopodobnie nie prędko zapadnie, ponieważ, jak ogólnie mówią, prezydyum ma własnego „politycznego" kandydata, który musi jeszcze przygotować się do swego przyszłego stanowiska...

Trwa zatem prowizoryum dalej i powiększa rozstrój, panujący w Muzeum. Dyrektor wpada do biura od czasu do czasu na krótką chwilę, a że p. Stryjeński ma niezwykle szorstkie usposobienie, które objawia zarówno wobec podwładnych, jak i wobec interesantów — można sobie wyobrazić co za stosunki panują w instytucyi, przeznaczonej dla warstw pracujących! Nie można się zatem dziwić, że np. w roku 1909 z dochodów Muzeum, przewyższających 60.000 kor., wydano na właściwe cele zaledwie 24.000 kor., resztę zaś pochłonęła administracya — a jakiem zaufaniem cieszy się Muzeum w tych kołach, które z niego w pierwszej linii korzystać powinny, o tem świadczy fakt, że introligatorzy wcale nie chcieli uczęszczać na kurs, jaki instytut chciał dla nich urządzić w roku bieżącym.

Ale nietylko osoba dyrektora stoi na przeszkodzie prawidłowemu funkcyonowaniu instytucyi — i nietylko bezprogramowość i lekceważenie obowiązków panują w lokalu muzealnym. Wobec tego, że prowizoryczny dyrektor jest bardzo rzadkim gościem w zakładzie, gospodarują tam jego „zastępcy", wydelegowani przez Magistrat. O tem „zastępstwie" podano nam fakta tak jaskrawe i tak krzyczące, że na razie nie chcemy ich tu przytaczać ze względów zwykłej przyzwoitości. Ale jest wprost wykluczonem, aby podobne stosunki mogły panować w instytucyi miejskiej, utrzymywanej z funduszów publicznych. Dlatego wstrzymujemy się na razie z ogłoszeniem nazwisk i szczegółów. Gdyby jednak władze miejskie dłużej tolerowały podobnie nieetyczne i gorszące postępowanie swoich podwładnych, bylibyśmy zmuszeni wystąpić z publicznem oskarżeniem, bo milczenie w takiej sprawie byłoby współwiną.

Czekamy zatem.

Rewelacye Rakowskiego.

V.

W dalszym ciągu tajnych dokumentów „Kuryer Warszawski" ogłasza następujący protokół zgromadzenia poufnego komitetu niemiecko-rusińskiego.

(Dokument poniższy obejmuje 18 stronic pisma maszynowego *in quarto*. Cytujemy z niego dosłownie tylko ważniejsze ustępy, resztę w streszczeniu).

Berlin, 24 października 1909.

Obecnych 150 osób. Wśród nich tajny radca Witting z Berlina, poseł do parlamentu Wolff z Wiednia, Tiedemann z Jeziorek, proboszcz Lucenko z Przemyśla, Schapiro ze Lwowa, Wasyli Bourt ze Lwowa i t. d.

Rozprawy rozpoczynają się o godzinie 10 w małej sali restauracyjnej „Rheingold".

Uniewinnili swoją nieobecność redaktor czasopisma „Ukrainische Rundschau" z Wiednia i niemiecki mąż zaufania Fedorczuk z Paryża. Pierwszy zabrał głos redaktor Schröter i wygłosił prawie dwugodzinny wykład o prądach obecnych wśród Rusinów, oraz ich stosunku do Polaków. Mówca uważa, że chwila obecna jest bardzo odpowiednia do „zaostrzonej" agitacyi wśród Rusinów „na szkodę Polaków". Odbył kilka podróży po Galicyi i wie, jaką nienawiścią pałają Rusini do Polaków. Szczególną odrazą odznaczają się Związki chłopskie i duchowieństwo ruskie.

Mówca zaleca dalej zwołanie nie poufnego lecz publicznego kongresu, aby jak najszersze koła opinii zapoznać z uciskiem Rusinów przez Polaków. Komitet niemiecki w Berlinie ma poczynić tylko kroki przygotowawcze, samo zaś zwołanie i przeprowadzenie kongresu ma być powierzone komitetowi rusińskiemu. Mówca, jako miejsce zjazdu proponuje nie Berlin lecz Wiedeń.

Wywiązała się obszerna dyskusya, zakończona uchwałą, aby Rusinom zalecić zwołanie kongresu do Wiednia.

Następnie zabrał głos proboszcz Lucenko i mówił o przyszłych zadaniach politycznych w Galicyi. Luczenko proponuje:

1) W austryackiej Radzie państwa przyłączyć się do grup narodowo-niemieckich, usposobionych wrogo dla Polaków i zwalczać ze względów zasadniczych polityczne plany Polaków.

2) Wypracować memoryał dla arcyksięcia następcy tronu o ucisku Rusinów.

3) Jako cel ostateczny walk politycznych w Galicyi uważać **podział** tego kraju na wschodnią i zachodnią Galicyę, a gdyby ten plan ze względów państwowych nie dał się urzeczywistnić,

4) żądać. aby na stanowisko **namiestnika** Galicyi mianowany był zupełnie objektywny urzędnik **niemiecki**.

Zdaniem Lucenki, działalność domitetu niemieckiego w Berlinie powinna być najdyskretniejsza. Natomiast należałoby powołać do życia nowy komitet w Paryżu, na którego czele stanąłby jeden z wybitnych przywódców rusińskich.

Jest to pożądane ze względów politycznych, aby Rusinom oszczędzić ze strony polskiej zarzutu, że idą ręka w rękę z Niemcami, a co zatem idzie, uchronić ich od kompromitacyi politycznej (politische Blamage). Rusini i nadal przyjmować będą poparcie Niemców, wyrażają jednak życzenie, aby istniejący dotychczas komitet kontrolujący (kontroll-comité) miał swoją siedzibę nie w Berlinie lecz w Wiedniu".

Opinię tę poparł poseł do wiedeńskiej Rady państwa, Wolff, wyrażając obawę, że „Polacy, którzy obecnie przynajmniej są w Austryi jeszcze potęgą polityczną, poruszyliby wszystkie dźwignie, aby Rusinów ewentualnie oskarżyć o zdradę stanu".

Mówca godzi się również na inne żądania Lucenki i oświadcza w imieniu swej partyi, że popierać będzie „bez zastrzeżeń" w austryackiej Radzie państwa żądania Rusinów, o ile od nich otrzyma obietnicę, że wyrzekną się zupełnie polityki panslawistycznej.

Po pauzie obiadowej wznowiono rozprawy.

Referował Schapira ze Lwowa o agitacyi niemieckiej w Galicyi i przyznał, że w ostatnim roku wydano około 30.000 mk na różne subwencye.

Wydawane we Lwowie czasopisma żydowskie sympatyzują również z agitacyą niemiecką i „wyrazić można nadzieję, że **Niemcy znajdą w żydach galicyjskich poważnych sprzymierzeńców**". Co do założenia nowego organu niemieckiego w Galicyi, to konsulat niemiecki we Lwowie plan ten popiera, ale życzy sobie, by go nie zakładano we Lwowie, lecz w innem mieście, Przemyślu. „Chodzi bowiem o to, ażeby nie ujawnić, że **poza tym organem stoi konsulat niemiecki**". Konsulat mógłby redakcyi dostarczać ważnych wiadomości. Roczna subwencya w pierwszych latach musiałaby być dosyć wysoką, około 34 000 mk.

Mówca przedstawia następujący preliminarz budżetu na rok przyszły:

Dochody.

Fundusz Wittinga	50,000 m.
Źródło bezpośrednie	20,000 „
Suma	70,000 m.

Rozchody.

a) subwencye dla studentów	35,000 m.
b) „ „ prasy	15,000 „
c) „ „ Stowarzyszeń	10,000 „
d) na inne cele	10,000 „
Suma	70,000 m.

Mówcy udzielono pokwitowania i preliminarz przyjęto.

W końcu zabrał głos poseł pozasłużbowy, Radschau i referował o krokach przygotowawczych do kongresu rusińskiego. Oświadczył, że zdaniem komitetu ściślejszego, kongres taki winien odbyć się w Wiedniu, nie w Berlinie i że uczestniczyć w nim mają tylko Rusini i Niemcy austryaccy. Udział Niemców z Rzeszy niemieckiej jest ze względów dyplomatycznych niepożądany. Kongres ma uchwalić:

a) Petycyę do cesarza austryackiego.

b) Odezwę do prasy europejskiej.

c) Odezwę do konferencyi pokoju w Hadze.

d) Odezwę do Niemców.

Na Kongresie powinny być reprezentowane wszystkie partye rusińskie oraz chłopi rusińscy. „Koszta podróży do Wiednia, dla niezamożnych delegatów, pokryte będą z kasy niemieckiego komitetu". Na cel ten niemiecki komitet ściślejszy gotów wyasygnować sumę 40.000 mk i oddać ją do dyspozycyi proboszczowi Lucence i p. Fedorczukowi w Paryżu, którzy zajmą się organizacyą kongresu.

Po dwugodzinnych debatach, wywołanych tym referatem, uchwalono jako datę tymczasową kongresu, 21 styczeń 1910 r. (Snadź później kongres projektowany, z niewiadomych nam przyczyn odroczono. Przyp. Red. „Kuryer Warsz.") Ewentualnie ma być w związku z kongresem urządzona demonstracya uliczna. Postanowiono wysłać także telegram z wyrazami hołdu do Björnsona. Ma być także ogłoszony manifest do ludów europejskich, wzywający do składek pieniężnych na rzecz sprawy rusińskiej.

Na wniosek redaktora Schroetera obecni złożyli 1000 m., **aby dostarczyć Siczyńskiemu** w więzieniu lepszego pożywienia. Gdyby władze nie zgodziły się na to, aby suma zebrana wręczona będzie rodzinie Siczyńskiego.

Obrady zamknięto o godzinie 8 wieczorem.

Protokół podpisało prezydyum: von Radschau, Schapiro, Lipiński i Lucenko.

* * *

„Gazeta warszawska" i „Słowo" otrzymały niemal jednobrzmiący telegram o treści następującej:

„Berlin, 18 czerwca. — Z poważnego źródła dowiadujemy się, że wczoraj przybyła tutaj deputacya ruskich działaczy ze Lwowa i przyjęta była przez pruskiego ministra spraw zagranicznych, Moltkego, na dłuższej konferencyi. Konferencya odbywała się nie w gmachu ministeryum, lecz w prywatnem mieszkaniu ministra. Przyjazd ten znajduje się w związku ze zdemaskowaniem Rusinów. przez ogłoszenie w „Kuryerze warszawskim" tajnych raportów konsula niemieckiego we Lwowie.

Uniwersytet włoski i Słowianie południowi.

Docentury słoweńskie w Krakowie.

Ze sfer poselskich otrzymujemy następujące informacye:

Wywody „Głosu Narodu" o wydziale słoweńskim na uniwersytecie krakowskim były bardzo **interesujące**. Doskonale też odzwierciadlają one nastrój sfer politycznych i naukowych **polskich**. które chętnie zgodziłyby się na utworzenie w Krakowie przy uniwersytecie Jagiellońskim osobnego fakultetu słoweńskiego.

Wywody powyższe przecież trzeba zmodyfikować o tyle, że w obecnym wypadku nie chodzi o utworzenie osobnego i całego wydziału słoweńskiego, lecz o powołanie na razie jednego, potem zaś może jeszcze **paru docentów słoweńskich**. Celem utworzenia tej docentury, względnie paru docentur jest plan przygotowania sił profesorskich dla przyszłego wydziału **prawniczego** słoweńskiego w **Lublanie**. Nie będą to więc docentury filozoficzne, lecz **docentury prawnicze**.

Słoweńcom się wogóle docentury i katedry profesorskie prawnicze słusznie należą ponieważ znajduje się wśród nich sporo bardzo tęgich prawników, którzy odrazu dzisiaj mogliby rozpocząć wykłady prawnicze z wielkim pożytkiem dla młodzieży.

Baron Bienerth widzi dzisiaj dokładnie, że nie można odkładać na zbyt długą metę założenia Akademii prawniczej w Lublanie. Ponieważ na razie nie ma odpowiednich środków finansowych i nie ma czasu na zorganizowanie zakładu jeszcze w ciągu roku bieżącego, równocześnie zaś Słoweńcy i Chorwaci grożą **obstrukcyą** zaraz po ukończeniu dyskusyi budżetowej, by nie dopuścić do uchwalenia fakultetu **włoskiego**, przeto baron Bienerth propaguje myśl stworzenia docentury słoweńskiej w **Krakowie**. Chce złożyć w owej formie dowód dobrej woli wobec Słoweńców i chce — jak brzmi żargon parlamentarny — stworzyć **nową sytuacyę polityczną**, która pozwoliłaby Słoweńcom nie sprzeciwiać się utworzeniu fakultetu włoskiego.

W owych zabiegach ominięcia trudności pomaga baronowi Bienerthowi Koło Polskie. Prezes gabinetu ma teraz sposobność przekonania się, że politycy polscy nie są doktrynerami upartymi, jak naprzykład politycy niemieccy. Dzięki zmysłowi politycznemu Polaków zapewne się **uda nakłonić Słoweńców**, by się nie opierali fakultetowi włoskiemu i poprzestali obecnie na docenturach słoweńskich w Krakowie. **Za kilka dni sprawa się ostatecznie rozstrzygnie.**

Z powodu wędrówki polskiej na Zachód.

Prasa niemiecka zajmuje się obecnie sprawą polskiego wychodźtwa do zachodnich dzielnic Rzeszy niemieckiej. Między innemi pisze:

Niedawno rozeszła się pogłoska, jakoby w czasie od 1890 do 1905 niemieckiej ludności w Prusach przybyło 24,6 procent, a polskiej ludności 24,7 proc. Byłby to wynik, przeczący dotychczasowym warunkom, stwierdzającym, że Polacy zdolnością rozmnażania **przewyższają** Niemców.

Gdy zatem odpowiednia statystyka. obejmująca wszystkie dzielnice Prus, wykazuje stosunkowo **równy** przyrost naturalny obydwu ludności, polskiej i niemieckiej, to przecież główną tego przyczyną jest liczne **wychodźtwo** Polaków w kierunku **zachodnim**. Polscy bowiem wychodźcy, udający się z dzielnic wschodnich do zagłębia przemysłowego w nadreńsko-westfalskim obwodzie, powodują coraz liczniejszy napływ żywiołów polskich na Zachodzie.

O wzmożonym tym ruchu polskim świadczy najwymowniej statystyka, stwierdzająca napływ Polaków podczas pietnastolecia (1890 do 1905) w następujących okręgach:

Było Polaków		w r. 1890	1905
w Rechlinghausen	(miasto)	716	9250
Rechlinghausen	(wieś)	4541	28672
Dortmund	(wieś)	1599	18423
Bochum	(wieś)	4159	17575

A dalej — stwierdzają gazety niemieckie — w piętnastoleciu owem (1890—1905) przypływ Polaków wykazuje w obwodzie dyseldorfskim 876 proc., w obwodzie monasterskim n. Wezerą 642 a w arnsberskim 385. A zatem w obwodzie dyseldorfskim ludność polska w tym czasie z 4672 wzrosła do 45623, w arnsberskim z 20131 do 97703, w monasterskim z 5490 do 40723. Oprócz zachodnich dzielnic przemysłowych również Berlin i okolica stały się środowiskiem przyciągania Polaków. W piętnastoleciu 1890 do 1905 cyfra polskiej ludności w Berlinie podwoiła się, z 12000 postępując do 24000. — A w obwodzie potsdamskim nawet się potroiła z 9000 na 30000.

A zatem owo zjawisko tak silnego wzrostu żywiołów polskich w dzielnicach zachodnich ujemnie oddziaływa na wzrost żywiołów polskich w dzielnicach wschodnich. Podczas gdy na całą ludność polską w Prusach było w czterech prowincyach kresów wschodnich r. 1890 jeszcze 95.56 proc. Polaków, stwierdzono ich tam w roku 1900 już tylko 93,23 a w r. 1905 zaledwie 90,48 proc.

Oczywiście — argumentują Niemcy — prowincye wschodnie jeszcze stanowią główne siedziby polskiej ludności, aczkolwiek ich przemożny stosunek cyfrowy stopniowo zanika. W Prusach wschodnich podczas piętnastolecia 1890—1905 Polaków nawet ubyło. W prowincyi zaś poznańskiej w tymże czasie wzrost Polaków wykazuje 15,5 proc. w obwodzie poznańskim, a 17,3 w obwodzie bydgoskim. Jednakże i ten względny przyrost po stronie polskiej również ustał: Statystyka bowiem liczenia ludności w roku 1905 stwierdza, że ów względny przyrost u obydwu narodowości był równy w obwodzie poznańskiem (przybyło Polaków 5,55 a Niemców 5,47 proc.) w obwodzie zaś bydgoskim dla Niemców nawet korzystniejszy (przybyło tam Polaków 4.4 a Niemców 6,54 proc.).

Z tego powodu hakatyści wypowiadają swoją radość:

Taki stan rzeczy na przyszłość zapowiada się dla nas, Niemców, bardzo pomyślnie. Jest bowiem oczywistem, że wzmaganie się ludności polskiej w dzielnicach zachodnich, aczkolwiek dla nas niewygodne. nie jest przecież ani w przybliżeniu tak niebezpiecznem, jak niebezpiecznem jest wzmaganie się żywiołów polskich na zagrożonych kresach wschodnich. Z chwilą jak owo, niebezpieczne wzmaganie polskości na Wschodzie ustanie i przez wzmaganie niemieckości zostanie stłumione, można będzie dopiero mówić o istotnem zwycięskiem naszem opanowaniu kresów wschodnich.

A jeżeli dzisiaj tego jeszcze dowodami rzeczywistymi stwierdzić nie możemy, to przecież zapewnić możemy, że w tym kierunku nasze widoki obecnie bardzo pomyślną dla nas wróżą przyszłość.

Straszna katastrofa budowlana we Lwowie.

Wczoraj w nocy — jak donieśliśmy już w telegramach — przy ul. Bożniczej we Lwowie w dwupiętrowej kamienicy Izraela Majera Menkesa zawalił się sufit 2-go piętra i spadł na I. piętro kamienicy, które nie wytrzymało ciężaru, lecz zawaliło się, **grzebiąc w swych gruzach, pogrążonych we śnie lokatorów.**

Kamienica, w której zaszła katastrofa, jest **ruderą, zamieszkałą przez żydów**; w parterze znajdowała się jedna piwiarnia i parę sklepów. Kamienicę tą uznano dawno jako walącą się. mimo to nie usunięto z niej mieszkańców, co większa, właściciel jej żyd miał zamiar **dobudować na niej jeszcze trzecie piętro i wniósł odpowiednie podanie do magistratu**. Naturalnie magistrat nie pozwolił na to, wobec czego Menkes wniósł przeciw orzeczeniu magistratu rekurs do namiestnictwa.

Przyczyną katastrofy była przegniła ściana i przegniłe belki sufitowe. Grożące niebezpieczeństwo zauważyła przed kilku tygodniami jedna z lokatorek. matka 7-ga dzieci i płacąc czynsz 1 bm. zwróciła właścicielowi kamienicy uwagę, że ściana wali się. właściciel jednak, Majer Samuel Menkes, zapewnił ją, że „wszystko będzie dobrze, a onby nie wziął nawet pieniędzy, gdyby było źle".

Pierwszymi świadkami z zewnątrz tej katastrofy był kapral policyjny Łuszaw. Słysząc łoskot pospieszył do walącego się domu i uratował od niechybnej śmierci dwie osoby najbardziej zagrożone. Widząc jednak, że sam nie da rady, zatelefonował w tej chwili po stacyę ratunkową, straż pożarną i policyę.

Straż pożarna przybyła natychmiast, wkrótce po niej zjawił się na czele policyi komisarz p. Kwiatkowski, który zawezwał do pomocy wojsko.

Wśród niebywałego zgiełku, krzyku i płaczu, obsadziła kompania 30 pp. całą ulicę. Potem dopiero rozpoczął się ratunek.

Akcya ratunkowa.

Zorganizowana akcya ratunkowa rozpoczęła się z chwilą przybycia na miejsce katastrofy Dra **Reinländera**, i wiceprezydenta miasta pod których kierunkiem rozpoczęto uprzątać gruzy. Akcyę ratunkową utrudniło na chwilę zawalenie się schodów. Na rozkaz naczelnika straży ogniowej podstęplowano więc pokoje budynku, poczem zaczęto wydobywać ofiary katastrofy.

Najpierw spostrzeżono zwłoki żony Abiocha Waka. Leżała w bieliźnie na łóżku okropnie zgnieciona. Po chwili natrafiono na zwłoki 70-letniego Seidla Wadla, potem spostrzeżono zwłoki Abischa Waka, wreszcie jego syna z rytualnego małżeństwa 16-letniego Jojnę Goldberga.

Straż pożarna, kominiarze i kilkunastu robotników pracowało gorączkowo. Przez okna wyrzucano drobne sprzęty, części garderoby, papiery itp.

Z wszystkich pokoi frontowych w całym domu powynoszono lub spuszczano na linewkach wszystkie sprzęty na ulicę.

Nieszczęśliwi mieszkańcy stali nad rupieciami, załamując ręce i rozpaczając.

Jakiś żyd dostał się po drabinie do pokoju na II piętrze i nie zważając na niebezpieczeństwo, począł pakować resztę swoich rzeczy i wyrzucać na ulicę. gdzie stała jego żona i zbierała skwapliwie poniszczone części dobytku.

Niektórzy z mieszkańców lamentowali, że poginęły im pieniądze.

Lekarz pogotowia ratunkowego zaopatrzył do rana przy pomocy dwóch służących sanitarnych 18 osób mniej lub więcej rannych, później zgłosiła się jeszcze jedna.

Pod ochroną policyi i wojska przetransportowano do kostnicy trzema wózkami zwłoki zabitych mężczyzn, a na noszach wyniesiono zwłoki kobiety.

Ogółem zabitych jest 8 osób.

Jeden z mieszkańców zawalonego domu omal nie oszalał z rozpaczy, przekonany, że pod gruzami jest jego żona i dwoje dzieci, a nie może się doczekać wiadomości czy kto z nich żyje.

Właściciel domu Izak Meyer Menkes, który onegdaj jeszcze poodbierał od kilku lokatorów czynsze już za następny miesiąc, **dowiedziawszy się o katastrofie, zniknął bez śladu.**

* * *

Korespondent nasz lwowski (*H*) podnosi również, że **właściciel żyd już dawno wiedział, iż kamienica grozi zawaleniem, komisya miejska już przeszłego roku przeznaczyła ją na zdemolowanie**. Mimo to zwykłą u nas **drogą protekcyi** wymigał się od tego, **pomalował tylko trochę front domu** i dalej wynajmował. Przed tygodniem **jedna z lokatorek II piętra mówiła mu, że ściana się wali, ale on zbył to ostrzeżenie milczeniem.**

To też z jednej strony **niedbalstwo magistratu** a z drugiej wyzysk żydowski spowodowały katastrofę, która jak do chwili gdy piszę powyższe słowa, stwierdzono, **kosztowała życie 8 ludzi i 18 rannych.** Urząd budowniczy pracując bez planu, bez możności nadzorowania swych poleceń, niezorganizowany — staje się w ostatnich czasach powodem ciągłych katastrof. Do niedawna **waliły się nowe kamienice**. Obecnie **walą się stare!** przypominają, że sprawą reorganizacyi tego urzędu nareszcie raz poważnie trzeba się zająć. Wspomnieć trzeba, że przeszłego roku w tej samej dzielnicy runęła dwupiętrowa kamienica, na szczęście w dzień i **zabiła 1 osobę, raniła 2.**

Kronika Grunwaldzka.

Konferencya w sprawie wykładów popularnych Wczoraj w biurze Komitetu grunwaldzkiego odbyła się pod przewodnictwem członka Komitetu wykonawczego red. Wąsowicza konferencya przedstawicieli wszystkich instytucyi oświatowych, działających na terenie krakowskim, celem porozumienia się w sprawie ujednostajnienia akcyi odczytowej i prowadzenia jej pod egidą obywatelskiego Komitetu grunwaldzkiego.

Postanowiono z każdej instytucyi dostarczyć do dyspozycyi Komitetu prelegentów, którzy wedle zaaprobowanego przez wszystkich planu obejmą wykłady popularne tak w samym Krakowie (w salach szkolnych i stowarzyszeniach), w gminach podmiejskich (w czytelniach robotniczych) jak też po wsiach powiatu krakowskiego. Komitet dostarczać będzie także prelegentów na prowincyę, o ile tego miejscowe Komitety zażądają.

Wykłady rozpoczną się już 29 bm. i odbywać się będą przez następne 2 niedziele: 3 i 10 lipca — o ile możności — także w dnie powszednie, przy użyciu latarń skioptikonowych, map i reprodukcyi obrazu Matejki, który następnie wraz z broszurą Czermaka o Grunwaldzie będzie w danej miejscowości zostawiony.

Celem bliższego omówienia typu i formy wykładów odbędzie się w sobotę 25 bm. o godzinie wpół do 7 wieczór w sali Nr 22 „Collegium Novum" (I piętro) zebranie prelegentów wszystkich tych instytucyi, poprzedzone jeszcze posiedzeniem Komitetu wykonawczego wczorajszej konferencyi o godzinę wcześniej tamże.

Komitet wykonawczy tworzą pp. Baran (Akad Koło T. S. L.). Franeman (Akad. Koło „Straży Polskiej"). Dr Lubecki (Krak. Oddział T. O. L.), Lederer (Koło Kościuszki T. S. L.), Przybylski (Akad. Komitet grunwaldzki), Dr Wróblewska (Uniwersytet Ludowy), tudzież delegaci Kół T. S. L. męskiego i Asnyka.

Hołd Grunwaldowi! Taki tytuł nosi prześliczne album zebrane staraniem „Straży Polskiej" (wydawca Terakowski i Sp.).

Zanim o tym albumie napiszemy obszerniej, zaznaczymy tymczasem, że redakcya wywiązała się świetnie z poruczonego jej zadania. Zamiast stworzyć zwykłą jednodniówkę, dała książkę poważną, oryginalnie ułożoną i wytwornie wydaną.

Poza artykułami, świetnie napisanemi, a wyjaśniającemi znaczenie Grunwaldu i obchodu jego 500-lecia, reszta albumu dzieli się na trzy części:

Pierwsza, to dwa najżywsze w naszej literaturze historycznej opisy bitwy grunwaldzkiej (Szajnochy i Korzona), dalej znakomita charakterystyka Jagiełły i Witolda pióra A. Prochaski, wreszcie rozprawa K. Bartoszewicza p. t. „Owoc Grunwaldu" (Unia lubelska).

Druga część albumu, to Grunwald w polskiej poezyi. A więc „Pieśń o pruskiej porażce" przypisywana Górnickiemu, „Sławna bitwa Jagiełłowa i Witoldowa" Macieja Stryjkowskiego, „Wojna pruska" Jana z Wiślicy, dalej śpiew historyczny Niemcewicza, wyjątki z „Zawiszy Czarnego" Słowackiego.

Trzecia część albumu poświęcona jest pamięci królowej Jadwigi (poezye Konopnickiej i Lubeckiego), „hołd" X. biskupa Bandurskiego i mowa na pogrzebie Jadwigi, wygłoszona przez Stanisława ze Skarbimierza.

Część literacką kończy pieśń „Bogarodzica".

Część ilustracyjna świetnie się reprezentuje kilkudziesięciu wartościowemi kliszami, między któremi nie brak prawdziwych rzadkości.

Gruby welinowy papier, oryginalna stylowa oprawa, dopełniają całości tego niezwykłej wartości i piękności albumu.

Bezwątpienia będzie on najwybitniejszą pamiątką obchodu grunwaldzkiego.

JERZY ŻUŁAWSKI.

STARA ZIEMIA.

22 POWIEŚĆ.

— Tak jest, ten sam, co zrobił muzykę do pańskiego hymnu, który wczoraj Aza w świątyni Izydy śpiewała. On u mnie pracuje. Przygarnąłem go...

Grabiec, nie czekając dalej, rzucił pieniądze na stół i począł się zabierać do odejścia. Nim się jednak zdołał wśród tłumnie wchodzących gości kawiarnianych przecisnąć ku drzwiom, dziwny człowiek siedzący przy stole, zniknął, jakby się zapadł pod ziemię. Napróżno szukał go wśród ciżby oczyma. Zagubił się snadź wobec niskiego wzrostu między przechodniami, czy też zdążył już wejść do wnętrza domu gry, na którego schodach szerokich coraz rojniej było od ludzi. Jeno, że tu wielu już wychodziło, krzyżując się w ścisku z przybywającymi. Niektórzy wracali z obojętnemi maskami na twarzach tak, jak byli weszli, ale w większej części można było wyczytać z ruchów, z postawy, z oczu, z wyrazu ust, jaki los spotkał ich złoto tam, przy zielonych stołach: czy uciekają, w niewielu minutach grosz ostatni straciwszy, czy też unoszą na razie zdobycz upragnioną, którą przyjdą znów stracić nim wieczór zapadnie.

Przez jakiś czas, stojąc przed kawiarnią myślał Grabiec o tem, aby pójść do kasyna i tam w salach Łachcia poszukać. Nie znał poprzednio jego muzyki: Łacheć był młodym, początkującym dopiero kompozytorem, którego imię zaledwie kilka razy obiło się o uszy, jako imię oryginała raczej, niż mistrza. Aza, prosząc go kiedyś o pozwolenie zużytkowania na koncert jego hymnu o Izydzie, mówiła mu wprawdzie, że Łacheć, „dziwny fenomenalny Łacheć" słowa jego na dźwięki przetapia, ale Grabiec nie zwrócił na to uwagi. Było mu to zresztą obojętne. Nierad przystawał i to jedynie pod nieodpartym wpływem śpiewaczki na udział swój w tej farsie zamiany ruin przedwiecznej świątyni w teatr i w owem parodyowaniu w niej, jak mówił, dawnych, szczerych obrzędów — więc się też nie chciał mieszać do niczego.

Dopiero wczoraj... Uległ długim i uporczywym namowom Azy (był bowiem jednym z tych niewielu, którym ona nie rozkazywała) i przybył wieczorem do filajskiej świątyni — w tej szyderczej i gorzkiej myśli jedynie, że będzie słuchał słów własnych, jak dźwięku zgoła obcego, co w bezczeszczonych ruinach brzmi śmiesznie, przez nikogo nieodczuty, niezrozumiany i przeto bluźnierczy. Przecież Grabiec wielkość tam śpiewał, bohaterstwo i tajemnicę i namiętności moc — wszystkie te rzeczy, dla których ów tłum dostojny wrogiem byłby z urodzenia, gdyby je na tyle chociaż rozumiał, aby je mógł nienawidzić i lękać się ich.

Myślał o tem wczoraj z pogardliwym uśmiechem na ustach, o wyżarte wilgocią hieroglify na granitowej kolumnie wsparty, gdy nagle zabrzmiał śpiew Azy, ginący niemal z początku w potężnych falach orkiestry, przedziwnej, niepojętej. Nie słyszał dotąd tego śpiewu i dźwięków tych — nie chciał z umysłu bywać na próbach — to też teraz miał wrażenie nagłego olśniewającego objawienia.

Jak gdyby ktoś, odeń silniejszy, porwał go w orle szpony i niósł nad ziemię i pokazał na jawie światy jakieś, przezeń tylko wyśnione... Jak gdyby słowa jego stawały się żywemi istotami, jak gdyby myśli jego własne dostawały skrzydeł, piorunów i bożej mocy zabijania i wskrzeszania! Zobaczył wir cherubinów, tańczących na powietrzu z ognia, nie wierząc prawie, że z niego wzięły początek, tak wielkie i płomienne mu się bowiem wydały. Morze zobaczył rozhukane, wściekłemi, spienionemi falami o brzegi bijące!

Pojrzał mimowoli po słuchaczach. Na morskiem brzegu był piasek. Miałki, sypki, ani odporu, ani echa falom nie dający piasek. Śledzono oczyma śpiewaczkę, na stopy jej patrzono i nagie kolana, kiwano z uznaniem głowami, gdy zespół orkiestralny jakiś nadzwyczajny snop błyskawic wyrzucił — i nie płoniono się pod biczem, małość smagającym — i nie wyciągano rąk ku pokazanej na złotych chmurach wielkości, ku odsłaniającej twarz tajemnicy...

Uciekł wczoraj ze świątyni starej przed własnym krzykiem, wcielonym napróżno i marnie ginącym — ale łomot tych skrzydeł myślom jego przez muzyka przypiętych huczał mu ciągle w uszach i mózgu... Huczał poprzez rozmowy puste różnych natrętnych Halsbandów.

I w tej chwili obłędnem przypomnieniem zatańczyła mu w pamięci orkiestra burz, morza i słońca śpiewającego na chmurach zwełnionych, na pryskających pianą bałwanach.

— To musi, to musi, to musi być! — wyrzekł do siebie niemal głośno, w myśl jakąś własną zapatrzony.

Zakotłowało w nim coś i zawrzało. Zdjął z głowy kapelusz szerokoskrzydły i nie zważając, że ludzie nań z podziwem patrzą, począł chodzić wielkimi krokami dookoła gazonu, zrzadka palmami ocienionego. Zapomniał, że miał Łachcia szukać w kasynie, zresztą wstręt go objął nieprzeparty na myśl samą, że mógłby się teraz znaleźć w tłoku, w ciżbie, wśród ludzi zajętych dzisiaj w sposób podobny, jeno w wyższym stopniu i bardziej jeszcze interesownie śledzeniem padającej kulki rulety, jak wczoraj ruchów śpiewaczki... Mimowolnie zwrócił się na lewo, w stronę rozległych ogrodów, co na falistym gruncie rozsiadły się tutaj, ponad domem gry i złoconymi hotelami, aż gdzieś, po żółty brzeg Nilowy.

Słońce wiosenne paliło, ale pod palmami świeżość szła wonna od trawników właśnie zroszonych i od krzewów rozkwitłych, rozrzuconych kępami po całej, ogromnej przestrzeni. Sztuczne strumyki roznosiły życiodajną wilgoć wyszukanym drzewom, ze wszystkich stron świata tutaj sprowadzonym — nad małymi stawkami, pełnymi lotosów, siedziały figowce rozrosłe o lśniących liściach, z wiszącą w powietrzu siecią korzeni. Na wzgórkach ręką ludzką usypanych, wśród poukładanych pracowicie głazów, sterczały kaktusy najrozmaitszego kształtu i pochodzenia: podobne do słupów, kul i węży dziwnie powyginanych — opuncye kolczaste, z potwornie zgrubiałemi łodygami i srebrnozielone agawy, strzelające w górę z pośród mięsistych liści olbrzymimi świecznikami kwiatostanów. W grotach, ukryte przed zbytniem słońcem, w powietrzu ochłodzonem wodą, przez sztuczne lodozwały przepływającą, chowały się paprocie i rośliny północne, zdumione sąsiedztwem palm, chwiejących się u wejścia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Precz z towarem pruskim! Kupujcie tylko u chrześcijan!

KRONIKA.

KALENDARZYK KOŚCIELNY Jutro we środę Paulina biskupa; pojutrze we czwartek Zenona.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 3 minut 33; zachód przypada o godz. 7 minut 51; długość dnia godzin 16 minut 18

Kraków, dnia 21 czerwca

Pierwsze posiedzenie budżetowe Rady miejskiej odbędzie się w piątek dnia 24 b. m. o godzinie 5 popołudniu.

Nagle oziębienie się temperatury, które dotkliwie dało się odczuć w Krakowie, stoi w związku z opadami śnieżnemi w górach. Jak donoszą nam z Zakopanego, łańcuch Tatr pokryły wielkie śniegi. W samem Zakopanem padał wczoraj przez cały prawie dzień śnieg pomieszany z deszczem.

† **Stanisław Madeyski**. Pogrzeb śp. Stanisława Madeyskiego odbędzie się we czwartek w Krakowie. Rodzina zmarłego otrzymała od rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego i dziekana falkutetu prawnego depesze kondolencyjne.

Nad grobem przemawiać będzie imieniem Uniwersytetu i wydziału prawniczego dziekan tegoż wydziału, profesor Czerkawski. Na trumnie złoży wydział prawniczy wieniec jako swojemu honorowemu profesorowi. Z *Collegium Novum* powiewa chorągiew żałobna.

Z dzieł naukowych Madeyskiego podnieść należy: „Zarys nauki o posiadaniu"; „Prawo powszechne cywilne austryackie"; „Zobowiązania"; „Charakterystyka prawodawstwa cywilnego w Austryi" 1892 r. Nato ogłosił ś. p. Madeyski kilka rozpraw traktujących o kwestyach politycznych. W r. 1889 wyszła z druku głośna w swoim czasie i wiele omawiana broszura „Nasza opozycya", wkrótce potem „Wrażenia z życia parlamentarnego".

Dla ścisłości poprawić należy wczorajszą notatkę, że ś p. Madeyski należał do Trybunału administracyjnego. Zmarły był członkiem trybunału państwowego (Reichsgericht), i pozostawił tylko jednego syna.

Nie bez interesu będzie dodać, że Dr Madeyski jako minister, był zaciętym wrogiem myśli i stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego Za jego podobno wpływem kardynał Schönborn jeździł do Rzymu, by uzyskać od papieża Leona XIII. potępienie partyi Luegera. O przywódcach tego stronnictwa wyraził się, że są fanatykami i szarlatanami, nadużywającymi nauki Chrystusa dla rozsypania jadu społecznej rewolucyi przeciw „autorytetowi".

Jakże się mylił stary człowiek!

Straż Polska zachęcona powodzeniem, jakie odniosły dwie wycieczki, urządzone przez nią w celu usypania Kopca Grunwaldzkiego w Niepołomicach, postanowiła skorzystać z wielkiego zjazdu osób z pod obcych zaborów, i dać im sposobność w czasie głównych uroczystości grunwaldzkich w Krakowie, również wziąć udział w sypaniu tego pomnika wdzięczności narodowej.

Poparcie jakiego doznała w tej sprawie „Straż Poska" od wszystkich warstw naszego społeczeństwa, pozwala przypuszczać, że wycieczki urządzone w dni grunwaldzkie, cieszyć się będą szerokim powodzeniem i sypanie kopca zamienią w uroczystość ogólnie narodową i już przez to samo, że wszystkie zawody połączą się w tej zbożnej pracy.

V. Zlot sokolstwa polskiego. Związek Sokoli zawiadamia wszystkie gniazda i Wydziały Okręgów, że po porozumieniu się z Zarządem kolejowym odnośnie do pociągów, którymi Druhowie na Zlot krakowski jechac będą jak i o połączonych z tymi pociągami i udogodnieniach i zniżkach wyda wkrótce szczegółowe instrukcye.

Z dotychczasowych zgłoszeń zauważył Związek, że bardzo mało Druhów żąda wyżywienia w Krakowie sposobem przez Związek postanowionym. Związek zwraca uwagę tych Druhów, którzy liczą na możliwość wyżywienia się w Krakowie w restauraryach, że mogą doznać przykrych zawodów.

Każdy uczestnik Zlotu obowiązany jest nabyć kartę uczestnictwa, czyli legitymacyjną przez swoje Gniazdo za 1 koronę bez względu na to czy bierze udział w ćwiczeoiach (karta czerwona), czy nie (karta biała). Karta upoważnia do korzystania ze wspólnych kwater, do wstępu na ćwiczenia na oznaczone miejsca stojące i do wstępu na bezpłatne zebrania. Będzie także legitymacya do pociągów.

Biega sekretarz — *Fiszer* prezes.

Kabaret powstał w ojczyźnie piosenki, we Francyi i wyniknął z ogólnego dążenia nadania sztuce ludowej form doskonalszych dla kulturalnego jej spożytkowania. To też pierwsi twórcy paryskich kabaretów mieli intencye przedewszystkiem artystyczne i dbali o treść i formę piosenek wchodzących w skład ich przedstawień. Z Paryża przedostał się kabaret do południowych Niemiec, zwłaszcza do Monachium, gdzie głośny teatrzyk „siedmiu katów" umiał zaciekawić i zabawić stolicę Bawaryi. Wkońcu i Wiedeń otrzymał swoje kabarety, które tam zorganizowała artystyczna spółka Henry'ego i Mary Del Vaard. Kraków miał w „Zielonym Baloniku" oryginalną odmianę kabaretu, opartego prawie wyłącznie na zjadliwej satyrze.

Z czasem kabarety paryskie i wiedeńskie wyrodziły się w zwykłe spekulacyjne przedsiębiorstwa, w których zamiast artystycznych walorów podawano publiczności grube dowcipy i sprosne widowiska, połączone z wstrętnym wyzyskiem restauracyjnym. Na ten poziom zeszły wiedeńskie kabarety „Fledermaus" i „Hölle", w których zapanowała już typowa niemiecka ociężałość wraz z przykrą trywialnością programu. Na szczęście wiedeńskie produkty tej podejrzanej Muzy nie dostały się do nas, może dzięki temu, że już nam wystarczyła wiedeńska operetka...

Francuska piosenka, ta mianowicie, która kwitnęła w pierwszych czasach kabaretów paryskich, jest często swywolna, ale przedewszystkiem satyryczna, a następnie tragiczna. W ostatnich latach zepchnęła ją na drugi plan jaskrawa pornografia, która podobno przyciąga cudzoziemców. Nie brak też z tego powodu upomnień i skarg poważnej krytyki francuskiej, która z wielkiem ubolewaniem stwierdza zupełny upadek dawnej piosenki, wypartej z kabaretów przez drastyczne kuplety i nieprzyzwoi ekshibicye; ale ten rodzaj może mieć tylko przemijające powodzenie, gdyż budzi prędko przesyt a nawet obrzydzenie, to też reakcya przeciwko pornografii objawia się już i w Paryżu bardzo silnie, i mnożą się usiłowania wskrzeszenia dobrych artystycznych tradycyi dawnych „Czarnych kotów" i innych podobnych piosenkarskich kabaretów.

Uwagi powyższe nasunęły się nam z powodu pobytu w Krakowie drużyny warszawskiego „Momusa".

Z teatru miejskiego. W Offenbacha „Pięknej Helenie" wezmą dziś udział p. Miłowska w roli tytułowej, Parysem będzie p. Dobosz — Jest to jego popisowa rola. Kalchasem będzie p. Zaremba — Menelausem p. Berski. Orestem p. Brzeska, wrzącym Achillesem p. Paszkowski, Agamemnonem p. Kalinowski.

We środę po raz trzeci w tym sezonie ciesząca się wielkiem powodzeniem węgierska operetka „Manewry jesienne".

We czwartek prześliczna pełna nastroju opera japońska „Madame Butterfly" z pp. Dębicką, Lachowską, Drzewieckim, Okońskim i Tarnawskim.

W piątek po raz pierwszy niegrana jeszcze w Krakowie chorwacka operetka „Baron Trenk" z pp. Miłowską, Kasprowiczową, Kliszewską, Kuligowskim (rola tytułowa), Zarembą i Solnickim w głównych rolach.

W sobotę opera Gounoda „Faust" z p. St. Korwin-Szymanowską, Brzeską, Kasprowiczową, Drzewieckim, Tarnowskim, Okońskim i Felińskim.

Dzień przeciwgruźliczy urządza sekcya Pań krakowskiego Tow. walki z gruźlicą dnia 26 b. m., a w razie niepogody 29 b m. W dzień ten w kilkunastu miejscach staną na ulicach i placach stoliki przy których uproszone panie kwestować będą na rzecz „półkolonii", t. j wysyłania dziatwy zdrowej, ale na zakażenie gruźlicą narażonej, na całe dnie na świeże powietrze.

Podobna kwesta dostarcza olbrzymim szpitalom londyńskim głównego źródła utrzymania: raz w rok w „Sobotę szpitalną" urządzona na ulicach miasta składka, przynosi szpitalom tamtejszym kilkakroć funtów szterlingów. O tem oczywiście ubogie nasze społeczeństwo nie może marzyć, niemniej atoli może się zebrać poważna kwota, byleby każdy przechodzień przyczynił się do składki jakąś, choćby groszową ofiarą.

Krakowskie Towarzystwo Oświaty Ludowej urządza wykłady o Grunwaldzie z obrazami świetlnymi codziennie między godziną 5—6 popołudniu w sali Muzeum techniczno-przemysłowego. Wstęp 10 halerzy.

Festyn Czytelni Akademickiej Niedzielny festyn akademicki udał się dobrze, bo i pogoda i publiczność dopisały. Przy dźwiękach orkiestry wojskowej 93 p. p. publiczność bawiła się wesoło, tylko tyle oczekiwany wzlot p. Saloniego znowu nie przyszedł do skutku. Zawiedziona publiczność głośnymi krzykami objawiała swe niezadowolenie pod adresem młodego aeronauty.

Samobójstwo ucznia. Władysław Dul, uczeń I. roku seminaryum, urodzony w r. 1894 w Budzie stalowej, zamieszkały w Krakowie przy ul. Długiej l. 9, rzucił się dziś rano o godzinie 3 na tor kolejowy na przestrzeni Kraków-Podgórze w celu pozbawienia się życia. Nadjeżdżający pociąg odciął nieszczęśliwemu młodzieńcowi rękę i nogę tak, że ten wskutek upływu krwi umarł. Denat pozostawił list, w którym zawiadamia, że powodem targnięcia się na własne życie była zawiedziona miłość. Na miejsce wypadku przybył nadkomisarz policyi p. Krzyżanowski, który po stwierdzeniu tożsamości, kazał zwłoki odesłać do kostnicy podgórskiej.

Poraniona kindżałem. Do 26-letniej Antoniny Łobody, mieszkanki jednego ze znanych domów przy ul. św. Wawrzyńca, chodził od dłuższego czasu, zazdrosny jak Turek, Stasio, który nie mogąc znieść co chwila zmieniających się „przyjaciół" Łobodówny, począł jej robić gorzkie wymówki. Ponieważ wczoraj w nocy Antosia nie dała mu długo mówić i chciała na dobitek wyrzucić go za drzwi, zazdrosny Stasio uderzył ją całą siłą kindżałem w piersi. Nieszczęśliwa z jękiem padła na ziemię, zalana krwią. Zawezwane pogotowie ratunkowe, po opatrzeniu Łobodównie rany w okolicy serca, przewiozło nieszczęśliwą do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny. Stan rannej groźny.

Afrykańskie złoto. Od dłuższego czasu wałęsający się po Krakowie Jakób Chołota, włóczęga i złodziej, został wczoraj przez agenta policyi p Słoninę aresztowany za sprzedaż pierścionków tombakowych za złote. W ostatnim czasie naciągnął łatwowiernego podurzędnika kolejowego p. E. Balińskiego na 10 koron, sprzedając mu pierścionek tombakowy z turkusikami, również tak prawdziwemi jak złoto. Pomyślnego handlarza zamknięto w aresztach. Aresztowany twierdzi, iż pierścionki sprzedawał w tem mniemaniu, że są złote, gdyż brat jego mieszkający w Afryce, a posiadający kopalnię złota, takie pierścionki mu nadsyłał.

Pogoda. Dnia 20-ego czerwca termometr doszedł od +8·3 do +15·0 C., barometr szedł w górę.

Dnia 21-ego czerwca o godzinie 7 mej rano stan barometru 747·5 mm., termometru +9·2 C., wiatr: północno-zachodni.

Kronika zamiejscowa.

I. Wiec delegatów Polskiej Ligi Narodowej odbył się w sobotę we Lwowie pod przewodnictwem p. Rawity-Gawrońskiego. Dokonano wyborów dopełniających do Wydziału i Zarządu. Do Wydziału naczelnego zostali wybrani: Kornelia Borkowska, X. Dzięddzielewicz, Józef Neumann, Lud. Nowicka, prof. Puzdro, L. Ramult, Kaz. Rosinkiewicz, prof. Roszkowski, profesor Syniewski, prof. Syroczyński, dyr. Terenkoczy, radca Wierzchowski. Do Zarządu głównego zostali wybrani: Jan Augustowski, Kaz. Bartel, Wł. Fedorski, Wł. Łasiński, Marya Marossanyi, F. Neugelauer.

Na wniosek Wydziału przydzielono kwotę 1000 K do funduszu żelaznego i budowy domu własnego i postanowiono wezwać członków P. L. N. do zbiorowego udziału w obchodzie grunwaldzkim we Lwowie.

Sprostowanie. We wczorajszym opisie jubileuszu X. proboszcza w Strarzęcimie przez pomyłkę zmieniono nazwisko X. Jubilata. Otóż jubilatem jest X. Antoni Piątkowski a nie Świątkowski.

Repertuar opery i operetki lwowskiej

Wtorek po raz 1-szy w bieżącym sezonie. „Piękna Helena", operetka w 3 aktach Offenbacha z pnią Miłowską w tytułowej roli i p. Doboszem w roli Parysa.

Środa. „Manewry jesienne".

Czwartek po raz II-gi. „Madame Butterfly, opera w 3 aktach Pucciniego (Występ Jadwigi Dębickiej i Henryka Drzewieckiego).

Piątek. „Baron Trenk". (Nowość. Po raz pierwszy) Operetka w 3 aktach Albiniego.

Sobota. „Faust", opera w 4 akt. Gounoda. (Występ Stan. Korwin-Szymanowskiej i Henr. Drzewieckiego).

Repertuar teatru ludowego w Krakowie.

W Parku krakowskim.

Wtorek. „Sufrażystki".
Środa. „Kabaret".
Czwartek, „Kabaret".
Piątek. „Kabaret".
Sobota. „Maciek królem".
Niedziela popołudniu. „Maciek królem".
Niedziela wieczorem. „Kabaret".

Przy ul. Rajskiej.

Wtorek. „Kabaret".
Czwartek. Występ A. Zawadzkiego.
Piątek. Występ A. Zawadzkiego.
Sobota. Występ A. Zawadzkiego.
Niedziela. Występ A. Zawadzkiego.

Akademia uroczysta ku czci Szopena.

Wczoraj wieczorem odbył się w Teatrze miejskim dalszy ciąg uroczystości, poświęconej obchodowi w Krakowie ku czci 100-letniej rocznicy urodzin Szopena. Widownię wypełniła doborowa publiczność, pośród której widzieliśmy licznie reprezentowany świat naukowy i artystyczny. W loży delegata zasiadł arcyksiążę Stefan z Zywca wraz z całą rodziną, który umyślnie przybył do Krakowa na obchód szopenowski. Miasto reprezentował wiceprez. Dr Szarski. Pan prezydent, który z powodu „przeszkód ministeryalnych" odłożył całą uroczystość aż na czerwiec (?) — mimo to nie był wcale obecny.

Akademię rozpoczęto odegraniem na orkiestrę uwertury z op. „Leszek Biały" Elsnera — pierwszego nauczyciela gry fortepianowej Szopena. Nastąpiło przemówienie prezesa Tow. Muzyczn. prof. Dra Krzymuskiego, który muzykę Szopena określił jako najpiękniejszy wykwit poezyi polskiej, przeniesionej na mowę tonów. Ta poezya, — nie pozbywając się swego na wskróś polskiego charakteru, stała się niebawem wszechludzką. Muzyka Szopena, jakkolwiek czerpana z motywów swojskich, ludowych, jest jednak na wskróś arystokratyczną. Szopen bowiem nie opierał się na ludowych motywach bezpośrednio, lecz wsłuchując się w swojską poezyę muzyczną naszych dworków szlacheckich, dożynków, tańców i śpiewów, przetrawiał je przez swą duszę, krystalizując ją następnie jako muzykę skończoną, wyższą o całą skanzyę swej duszy i kultury.

Nastąpiło uroczyste odśpiewanie kantaty Noskowskiego „Nad Utratą" na chór mieszany i orkiestrę, Żeleńskiego „Roma", parafraza na dwa tematy Szopena (preludyum e-mol i andante z Fantazyi pod osobistem kierownictwem kompozytora), oraz jako punkt kulminacyjny dwa koncerty profesora Lalewicza z towarzyszeniem orkiestry: Fantazya na tematy polskie i koncert f-mol. — Produkcyami muzycznemi kierował dyr. Nowowiejski, a w wykonaniu brała udział orkiestra 100 pp., grono amatorów, oraz chóry Tow. muzycznego.

Ze sportu.

Zawody w lekkiej atletyce. Onegdaj odbyły się w parku podgórskim na Krzemionkach pod czas festynu akademickiego zawody w lekkiej atletyce, urządzone staraniem nowozałożonego Zjednoczenia sportowego „Polonia". Zawody obejmowały t. zw. pentatlon t. j. rzut dyskiem, rzut oszczepem, skok w wzwyż i w dal, bieg na 100 m i bieg na 1000 m. Do zawodów zgłosiła się mała ilość zawodników, bo tylko 7 i to samych z Podgórza. Z krakowskich sportowców pomimo zaproszeń, do udziału nikt się nie zgłosił.

Wynik zawodów był następujący: W rzucie dyskiem: I. Zygmunt Silberstein 24·90 m, II Hemzaczek N. 22·30 m, w rzucie oszczepem: I. Józef Schreier 42·80 m, II. Haleniak 40 m, w skoku w wzwyż: I. Zygmunt Silberstein 1·50 m, II. Hanka 1·45 m, w skoku w dal: I. Hanka 4·25, II. Z. Silberstein 4·15 m, w biegu na 100 m: I. Józef Schreier w 13 sek., II. Weiss w 24 sek., w biegu na 1000 m: Eustachy Konowaluk w 3 min.

Z sali sądowej.

Sprawa Żelawski Orleńska.

Dziś o godzinie wpół do 10 rozpoczął się w dalszym ciągu proces przeciw Józefowi Żelawskiemu, artyście teatru miejskiego o zbrodnię gwałtu publicznego, rzekomo dokonanego na osobie p. Łysowej-Orleńskiej. — Trybunałowi przewodniczy radca Trzaskowski, oskarża prokurator Dr Ajdukiewicz, p. Orleńską broni Dr Heski, p. Żelawski staje sam, bez obrońcy.

Tło całej sprawy znane jest czytelnikom z poprzedniego procesu. Przytaczamy tylko niektóre momenta rozprawy, która bawiła serdecznie liczne audytoryum i obfitowała w szereg drastycznych epizodów.

Prok. Dlaczego pan żądał zwrotu listów od pani Orleńskiej i to w sposób tak gwałtowny?

Oskarżony. Uważałem, że moje listy mogą mnie ośmieszyć, gdyby je ktoś trzeci czytał.

Prokur. Ale pan groził, by te listy dostać..

Osk. Nie ma mowy o wymuszeniu, ja czyniłem to tylko z obawy przed skandalem, który rzeczywiście przyszedł.

Dr Heski. Jaki skandal? Przecież między wami, prócz całusów nic nie było. (Wesołość). Sam pan to przyznał.

Oskarżony opisuje następnie zajście, które wywołał wieczorem w dniu 9 stycznia 1909 roku w mieszkaniu p. Orleńskiej.

Przewodniczący. Czy pan uderzył służącą?

Osk. Mogło to nastąpić przy szamotaniu...

Prokur. Któż się ze służącą szamota?...

Przew. No — to już skończone. Ale zdaje się, nie dowiemy się nigdy, dlaczego pan groził p. Orleńskiej?

Osk. Chciałem się pogodzić.

Przew. Pisze pan do kobiety „szmato" i chce pan, by pana kochała.

Prok. Dlaczego pan groził?

Przewodn. Co pan chciał od tej kobiety?

Osk. Interesowała mnie...

Prok. Przecież pan zeznał, że pana nic nie obchodziła.

Osk. Obchodziła mnie jako artystka, a nie jako kobieta... (wesołość).

Jeden z członków trybunału. Dlaczego pan groził?

Przew. czyta z listu: „Ja jestem jedyny, który może kochać. Lecz mogę i kochanie zabić" — tak pan pisał.

Osk. Tu jest mowa o miłości idealnej.

Przew. Groził jej pan zmiażdżeniem, uderzeniem w nią Pisał pan przecież: „albo cię zgniotę, albo będziesz mnie kochać"; — a dalej: „niczego tak nie pragnę, jak interwencyi durniów, policyi i sądu". (Wesołość).

Prok. Groził jej pan obiciem kijem.

Osk. Zwracała się do wszystkich redaktorów, znajomych o opiekę, a ja tego nie chciałem..

Przew. P. Orleńska nie była pańską narzeczoną ani żoną, a pan się nią chciał tak dalece opiekować, iż nie pozwalał jej pan zawierać znajomości.

Osk. Ja przychodziłem do p. Orleńskiej jako artysta z nerwami a oni przychodzili z banknotami.

Dr Heski rozszerzył oskarżenie o to właśnie zeznanie obwinionego.

Dr Heski. Dlaczego pan brał pieniądze od p. Orleńskiej?

Osk. odmówił odpowiedzi. Również na inne pytania Dra Heskiego nie odpowiada oskarżony.

Przew. Panie Żelawski, czy pan chce odpowiadać?

Osk. Niech pan Dr Heski nie stawia mi pytań wprost a odpowiem.

Dr Heski zachowywał się w dalszym ciągu rozprawy, jak i przedtem, z właściwą żydom arogancyą i brutalnością wobec oskarżonego, tak, że wśród audytoryum na sali padły ironiczne głosy: „postępowy adwokat"! Te okrzyki uspokoiły nieco zbyt zapalczywego mecenasa.

Dr Heski czyta list p. Żelawskiego do męża p. Orleńskiej, w którym oskarżony pisze między innemi „ja znam życie, bo gram w teatrze bohaterów". Przy tych słowach Dr Heski zwraca się do audytoryum, akcentując je i chcąc wywołać śmiech.

Osk. Śmiechu niema!

Dr Heski w zamyśleniu. Niema

(Głosy: brawo Żelawski! i wesołość).

Przesłuchanie Orleńskiej.

P. Orleńska zeznaje pod przysięgą, złożoną na poprzedniej rozprawie. Opowiada znaną już z aktu oskarżenia i poprzedniej rozprawy historyę o zajściu zaszłem w mieszkaniu p. Orleńskiej, w czasie którego p. Zelawski miał ją dusić za gardło. Następnie prześladował ją listami.

Przew. Co pani powiedziała Żelawskiemu w czasie tego zajścia?

Orleńska. Powiedziałam: „niech mnie pan pocałuje w nos".

Przew. Oskarżony inaczej mówił na poprzedniej rozprawie.

Prok. Wobec tego, że pani Orleńska jest skrępowana wskutek obecności audytoryum na sali w zeznaniach a zależy nam na właściwej prawdzie — stawiam wniosek o zarządzenie na czas przesłuchania p. Orl. rozprawy tajnej.

Orleńska. Ja nie mam żadnych tajemnic.

Trybunał po naradzie zarządził rozprawę tajną. Na sali powstał głośny śmiech. Po przesłuchaniu p Orleńskiej zarządzono rozprawę tajną.

Przesłuchanie służącej.

Zofia Podleśna, służąca Orleńskiej, zeznaje zaprzysiężona.

Przew. Czy pani mówiła p. Żelawskiemu, że pani w śledztwie zeznała nieprawdę?

Św. Nie.

Prok. Oskarżam o. Żelawskiego o zbrodnię oszczerstwa, popełnionego przez to, że p. Oldze Łysowej-Orleńskiej i Podleśnej zarzucił oszustwo.

Osk. Czy p. Orleńska mówiła ci jak masz zeznawać?

Św. Powiedziała mi: Powiesz to, co ja mówiłam" (poruszenie na sali).

W tem miejscu arogancki żyd Dr Heski wywołuje awanturniczą scysyę z publicznością i dziennikarzami, którzy głośno protestują przeciw zuchwałemu postępowaniu brutalnego adwokata. P. Heski odważył się powiedzieć między innymi: „ja was każę wyrzucić za drzwi" (na sali głośne oburzenie i protesty).

Przewodniczący zwraca uwagę p. Heskiemu, że nie on powołany jest do utrzymania porządku na sali ale przewodniczący.

Dr Heski powoli się uspokoił.

Po przesłuchaniu jeszcze kilku świadków trybunał wydał wyrok skazujący p. Żelawskiego za obrazę czci na 3 tygodnie aresztu z zamianą na grzywnę w sumie 420 koron.

Prokurator ku ogólnemu zdumieniu wniósł zażalenie nieważności i odwołanie od uwolnienia p. Zelawskiego od oskarżenia o zbrodnię gwałtu publicznego.

Oszustwa żydowskie.

Na ławie oskarżonych zasiedli wczoraj przed trybunałem przysięgłych handlarze skór: Wilhelm Buchbinder, Henryk Infeld, Dawid Infeld, Salomon Perlberger. Israel Markus Spira i Joachim Spira, oskarżeni o zbrodnię oszustwa (fałszywe bankructwo).

W lipcu 1909 r. zawiesili wypłaty 3 najwięksi handlarze skór Wilhelm Buchbinder i Henryk Infeld w Krakowie oraz Dawid Infeld w Podgórzu. W tej chwili zrodziło się podejrzenie, że wszyscy ci 3 żydzi działali w porozumieniu w tym wypadku i że po prostu umówili się o wspólne fałszywe bankructwo. Interesowane sfery przemysłowe zostały silnie dotknięte tem bankructwem tak dalece, że „Deutsche Gerber Ztg" wystąpiła przeciw moralności i etyce galicyjskiego kupiectwa wogóle, szkodząc przez to kredytowi ogółowi kupiectwa w kraju.

Interesa Buchbindera, Henryka i Dawida Infeldów opierały się na kredycie. Oskarżeni robili interesa na wielką skalę i zaciągali krociowe długi, już to zakupując towary, już to eskontując weksle. W tych warunkach stan bierny majątku obwinionych przewyższał zawsze stan czynny.

Śledztwo sądowe wykazało, że oszukańcze porozumienie między 3 tymi bankrutami, mające na celu wyrządzenie możliwie największej szkody wierzycielom a przysporzenia sobie korzyści majątkowych przez ukrycie majątku — istniało od początku 1909 r.

Henryk Infeld ogłosił 30 lipca 1909 roku niewypłacalność — podając jako bezpośrednią tego przyczynę zaskarżenie 2 weksli, opiewających na łączną kwotę 21.000 K przez Salomona Perlbergera kupca w Wieliczce.

Śledztwo ustaliło, że Salomon Perlberger jest współwinnym Infelda, ponieważ pomógł mu do ogłoszenia bankructwa, skarżąc pretensyę większą aniżeli mu się należała. Perlberger działał zatem z zamiarem ukrycia części majątku Infelda i dlatego zasiadł dziś razem z nim na ławie oskarżonych.

Podobnie Israel Markus Spira i Joachim Spira podstawieni zostali przez Dawida Infelda jako jego wierzyciele, idąc mu w ten sposób z pomocą w celu ukrycia przed właściwymi wierzycielami Infelda sumy 28.000 Kor., gdyż z taką pretensyą przeciw Infeldowi wystąpili.

Rozprawie przewodniczy radca Jasiewicz, oskarża prokurator Dr Olszewski, Buchbindera broni Dr Seinfeld, Henryka Infelda Dr Marek, Dawida Infelda Dr Frühling, Perlberga Dr Grünzweig a Spirów Dr Oberländer.

Oskarżeni do winy się nie przyznają. — Rozprawa rozpisana na 5 dni.

Imieniem Spółki komandytowej:
Wydawca i odpowiedzialny redaktor
Maryan Dąbrowski.

Nadesłane.

Za artykuły w tej rubryce redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

25 lat istnienia austryackiego przemysłu fotograficznego. Dnia 15 b. m. upłynęło 25 lat od czasu, jak firma Lechnera w Wiedniu założyła w swojej fabryce oddział fotograficzny. Redakcya „Wiener photographische Mittheilungen" uczciła to zdarzenie wydaniem zeszytu ubileuszowego i uprosiła p. podpułkownika Ludwika Dawida w Temeszwarze (pierwszego doradcę fabryki Lechnera i słynnego następnie amatora fotografa, który pierwszy skonstruował aparat fotogr., wykonany przez firmę Lechnera i nazwany jego imieniem) o napisanie historyi przemysłu fotograficznego, oraz p. pułkownika Pizzighellego z Florencyi (również pierwszorzędną powagę na polu fotografii, który wspomnianej firmie niejednokrotnie udzielał cennych wskazówek) o nakreślenie swoich zapatrywań, co do obecnego stanu przedsiębiorstwa. Z obu tych artykułów widać, że fabryka aparatów fotogr. Lechnera zawdzięcza swój kolosalny rozwój energicznemu i fachowemu kierownictwu tejże, Radcy komercyalnemu p. Wilhelmowi Müllerowi, które to zresztą fakta znane są każdemu amatorowi. Dla tych jednakże, którzy stoją jeszcze zdala od fotografii amatorskiej, a interesują się tym przedmiotem — oba te artykuły przyniosą dużo materyału pouczającego i interesującego. Niejednemu również może być obcem, że firma Lechnera nie wyrabia specyalnie jednego typu aparatów, lecz oosiada prócz pierwszorzędnych, precyzyjnie wykonanych, także aparaty tanie, znane w handlu pod nazwą „Austria", którymi można również osiągnąć wcale zadawalniające rezultaty, tak, że i na tem polu wyrób krajowy dorównywa w zupełności fabrykatom zagranicznym. O wybitnej wartości wyrobów tej fabryki dają pojęcie wystawione obecnie przedmioty na wystawie myśliwskiej w Wiedniu, na międzynarodowej wystawie fotograficznej w Budapeszcie, oraz na wystawie zawodowych fotografów Moraw i Śląska w Bernie — oraz okoliczność, że firma mimo olbrzymiej konkurencyi, regularnie pierwszemi nagrodami bywa wyszczególniana. Zeszyt jubileuszowy zawiera nadto prócz powyższych 2 artykułów, także artykuł generał majora Artura barona v. Hübla o fotografii amatorskiej, dalej Dra Limmera o stosowaniu barw w fotografii i obejmuje nadto wiele rycin członków wied. klubu fotogr., dalej osobny artystyczny dodatek według zdjęcia Jej Wysokości Arcyks. Maryi Józefy, oraz 2 dodatki wykonane drukiem barwnym. Ten, w całem tego słowa znaczeniu wspaniale wykonany zeszyt jubileuszowy przesyła się interesantom za darmo.

Przewodnik krakowski.

Wystawa Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych przy Placu Szczepańskim otwarta codziennie od godziny 11 do 4.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), grób Skargi (w kościele św. Piotra), oraz Skarbiec kościoła N. P. Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Muzeum książąt Czartoryskich (ulica Pijarska) otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godziny 9 do 1 w południe, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10, w niedziele i święta o godzinie 11 i pół przed południem.

Nakładem Spółki komandytowej właściciel »Głosu Narodu«. Drukarnia »Głosu Narodu« (pod zarządem J. R. Dobrzańskiego) w Krakowie, ul. św. Krzyża l. 7.